Zofia Nowosielska

WALORY MEKLEMBURGII

Kolejna wyprawa TOnZ za nami. Odjazd został wyznaczony na poranek 10 września ze Szczecina, choć dla wielu uczestników – wyruszających z Gdańska, Warszawy, Katowic, Gliwic, Olsztyna – wyprawa rozpoczęła się już dzień wcześniej. Podróżując z Olsztyna do Szczecina i dalej do Meklemburgii i na Rugię, poruszaliśmy się w granicach dawnego państwa pruskiego. Jadąc taki szmat drogi, mijaliśmy wciąż domy zbudowane z czerwonej cegły, z czerwonymi dachami, strzeliste kościoły, urocze stacje kolejowe. Trasa wyprawy wiodła nas europejskim szlakiem gotyku ceglanego, zakładała wizytę w miastach hanzeatyckich takich jak Szcze-cin, Wismar, Stralsund i Greifswald.

O zabytkach na terenach byłego NRD niewiele wiedziałam: czy przetrwały, w jakim znajdują się stanie i co obecne władze robią dla ich zachowania. Armia radziecka nie obeszła się z nimi łagodniej niż na naszych terenach, a władz NRD również nie podejrzewałam o pieczołowitość w pielęgnowaniu śladów przeszłości. Pod tym względem wyjazd do Meklemburgii i na Rugię był dla mnie odkrywczy. Obawiałam się, że będziemy podążali śladami nielicznych ostańców dawnej epoki. Tymczasem to, co zobaczyliśmy, przeczyło takim wyobrażeniom. Już Neubrandenburg, pierwsze miasteczko na trasie wyprawy, zaskoczyło mnie. W mieście zachowały się oryginalne średniowieczne mury, a dopełnieniem przepychu tych historycznych rarytasów są cztery bramy miejskie, wyróżniające się wspaniałą ornamentyką, uważane za majstersztyk gotyckiej architektury. Piękna pogoda sprzyjała chłonięciu uroku zabytków, spacerowaliśmy wzdłuż murów miejskich, podziwiając urodę i bezcenną wartość zabytków, jak też umiejętne zespolenie ich z potrzebami współczesnych mieszkańców miasta.

W Meklemburgii odwiedziliśmy miasta: Güstrow, Schwerin, Ludwigslust, Wismar, Bad Doberan, Stralsund, a w drodze powrotnej Greifswald i Uekermünde.

Na Rugii: Bergen, Spyker, Altenkirchen, Kap Arkona, Vitt, Prora, Binz, Sellin, Granitz, Ralswiek, Putbus.

Program eskapady jest ułożony tak, aby pokazać wiele różnorodnych miejsc i by móc docenić walory poznawanych zabytków. Oglądamy często miejsca, które nie są wyłącznie obiektami muzealnymi, ale są użytkowane na co dzień. Wiele obiektów, zwłaszcza pozostających w prywatnych rękach, musi zarabiać na siebie, przyjmując nowe role. Tak trafiliśmy do Ulrichshusen. Pan na zamku w Ulrichshusen – baron Helmuth von Maltzan – odzyskał po zjednoczeniu Niemiec dobra należące przed II wojną światową do jego rodziny, odbudował zniszczony zamek i otworzył w nim hotel, wynajmuje pomieszczenia zamkowe na konferencje oraz na przyjęcia okolicznościowe. Odbywają się tu również imprezy o uznanej już renomie. Po zamku oprowadzał nas osobiście baron. Jak wyjaśniał, podnosząc zamek z ruin, poszukiwał środków i możliwości, czasami miał szczęście napotykać niezwykłych ludzi. Tak spotkał rosyjskiego artystę malarza, którego kunsztu nie mógł się nachwalić, ten przyozdobił ściany zamkowe malowidłami, które i my podziwialiśmy, chociażby jego ręką namalowany parawan w sali widokowej na zamkowej wieży – zwiódł nas realizmem. Pan na zamku jest bardzo otwarty dla gości, pięknie opowiada o historii odbudowy zamku, dowcipny i pełen zapału. Jest również Konsulem Honorowym Polski w Schwerinie. Tak wygląda kolejny etap w historii zamku Ulrichhusen, który miał szczęście przetrwać i – ze śladami zmian nadanych przez kolejnych nim władających – trwa.

Inną rodową rezydencją na naszej trasie był pałac w Ludwigslust. Gdy weszliśmy do środka, właśnie trwały przygotowania do koncertu, przybywali pierwsi goście i miało się wrażenie, że pałac ożył jak za czasów książąt von Meklemburg-Schwerin. W Ludwigslust ciekawe są dekoracje wykonane z *papier mâché* w pałacu i kościele dworskim. W kościele rozpoczynało się nabożeństwo, pastor witał wiernych. Zachwycający, ogromny i niezwykły jest park przypałacowy. Na wyprawach podczas zapoznawania się z zabytkami jesteśmy samowystarczalni, nie potrzebujemy przewodników. Wśród uczestników jest za każdym razem wielu wyjątkowych znawców tematu. Nie sposób znaleźć przewodnika, który by miał wiedzę porównywalną z wiedzą całej naszej grupy. Park zwiedzaliśmy, nie odstępując na krok Iwony Wildner. Iwona objaśniała nam sztukę urządzania parku, wskazywała, w jaki sposób mistrzowie ogrodnicy panowali nad spacerującymi nim ludźmi: w jaki sposób kierowali wyborem ścieżki spacerowej, kierunkiem wzroku przyciąganym przez znajdujące się w parku rośliny lub odsłaniane widoki przed oczami spacerujących w przewidzianym przez nich momencie, podział, zasłanianie i odsłanianie perspektywy, ale przede wszystkim umiejętne budowanie nastroju poprzez zabawę chociażby doborem roślin, gęstością ich zasadzenia – po to aby wzmocnić doznania spacerujących. Wkrótce potrafiliśmy dostrzec solitery, a nawet promieniście rozchodzące się okna widokowe. Iwona niemalże biegła, chcąc jak najwięcej zobaczyć w ogromnym i wspaniałym parku, może nawet przeszkadzaliśmy jej w tym trochę, ale gdy zorientowaliśmy

się, jaka to frajda móc z nią oglądać park, nie daliśmy się zgubić! Iwona zresztą chętnie nam opowiadała, widząc nasz zachwyt. Mam nadzieję, że i dla niej wspólne zwiedzanie było przyjemne… Dla nas to była duuża frajda.

W Bad Doberan oglądając XIII-wieczne witraże w klasztorze pocysterskim, wspieraliśmy się wiedzą naszej koleżanki Irenki [Kontny] ze Śląska, specjalistki w tej dziedzinie, po Greifswaldzie oprowadzała Anita [Jaśkiewicz-Sojak], związana projektami zawodowymi z tym miastem. Oglądane kościoły, zamki, pałace odkrywały swoje walory dzięki wyjaśnieniom kolejnych naszych współtowarzyszy. A kolorytu wyprawie dodają również inni uczestnicy. W Bad Doberan piliśmy doskonałą kawę, siedząc przed cukiernią w centrum miasta, czekaliśmy na kolejkę parową Bäderbahn Molli. W tej scenerii

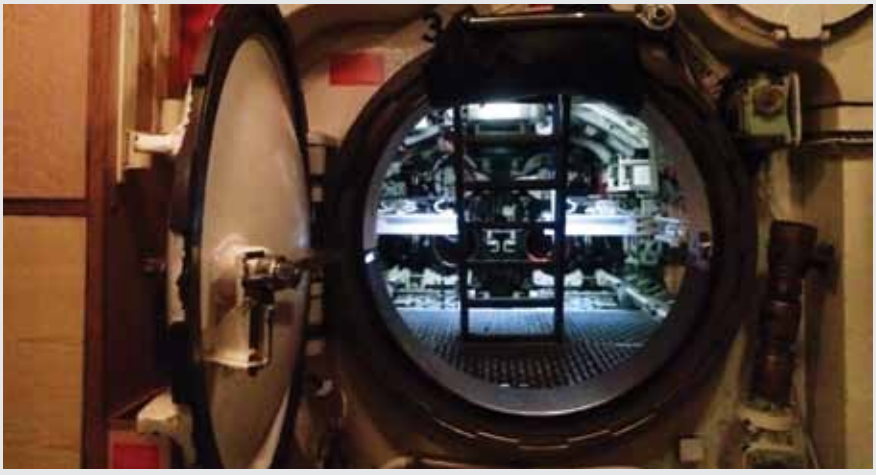


1. *Kolejka parowa Bäderbahn Molli w Bad Doberan, wrzesień 2016 roku. Fot. Zofia Nowosielska.*

zostaliśmy utrwaleni na tle tej „żelaznej gąsienicy" na namalowanej tu i teraz akwarelce, bo podróżowała z nami malarka Iwona Bolińska-Walendzik. To jest jeszcze jeden walor naszych TOnZ-owych wypraw – ludzie, pasjonaci zabytków i piękna. Lubimy ze sobą spędzać czas, a na wyprawie przez kilka dni mamy siebie na wyłączność. Nieopisaną radość czerpię z bycia z ludźmi piekielnie inteligentnymi, z pasją, którzy potrafią docenić wyjątkowość tych wypraw. Skupieni podczas zwiedzania, zamienialiśmy czas, pomiędzy kolejnymi obiektami, we wspaniałą zabawę z recytacjami, śpiewami, wplatając w to żarty oparte na sytuacyjnych skojarzeniach, bawieniem się słowem często – z uwagi na miejsce wyprawy również w języku gospodarzy. Na długo zapamiętam, że Greifswald leży nad rzeką Ryck – gdyż Kazio Sobaczewski zauważył, że gdy ta rzeka zakręca, to z całą pewnością nazywa się Zuryck. A ileż talentów artystycznych przy tym się ujawniało! Z przyjemnością słuchaliśmy śpiewu Tomka, i wtórując, starali się wydobyć z zakamarków pamięci słowa dawno nieśpiewanych utworów. Kazia śpiewającego „O jednej Wiśniewskiej" Jurandota – od deski do deski! Pieprznej przyśpiewki Joanny dla Jubilata. W Sassnitz niektórzy z nas zwiedzali stojący przy nadbrzeżu okręt podwodny. To niecodzienna okazja znaleźć się na prawdziwej łodzi pod-

wodnej, ale znaleźć się na niej z pasjonatem to dopiero frajda! Łódź mieliśmy tylko dla siebie, nikt nas nie pilnował, a nasz kolega Adam [Rauba] objaśniał nam, do czego służą jej skomplikowane urządzenia. Przez peryskop oglądaliśmy port, w którym cumowała łódź. W tle słychać było robiący nastrój *soundtrack* z fimu „Das Boot" Wolfganga Petersena, odgłos wydawany przez urządzenie namierzające łodzie podwodne przyprawiał o gęsią skórkę – w takich okolicznościach bycie we wnętrzu łodzi podwodnej nie jest już tylko zwiedzaniem, ale prawdziwą przygodą. Adam roztoczył przed nami wizję pracy ludzi w tak ograniczonej przestrzeni, w puszce zanurzonej w głębinie, polujących na statki na powierzchni i ściganych przez napastnika. Na okręcie pływało 60 marynarzy, spali na zmiany, do dyspozycji mieli tylko jedną toaletę i powietrza tyle, ile mieściło się w jej wnętrzu, a czasami musiało ono wystarczyć na długo. Łódź, którą zwiedzaliśmy, nie była prawdziwym niemieckim U-Bootem, ale angielską łodzią podwodną z lat 60. XX wieku, jednak działało na wyobraźnię to, że taki żelazny potwór był postrachem mórz, czającym się w głębinach.





2 i 3. *Okręt podwodny w Sassnitz. Fot. Zofia Nowosielska (2) i Adam Rauba (3).*



4. *Plaża w Vitt. Fot. Zofia Nowosielska.*

Pogoda nam dopisała – przez cały czas świeciło słońce i było bardzo ciepło. Zwiedzanie przy takiej aurze było przyjemne, zwłaszcza gdy przemierzaliśmy parki czy wspinali się na wieżę widokową w Centrum Dziedzictwa Rugii, z której „orlego gniazda" wzrok sięgał daleko aż po krańce wyspy. W Parku Narodowym Jasmund syciliśmy się widokiem kredowych klifów i pięknego bukowego lasu. W każdym miejscu wyprawy ograniczał nas czas, a żeby zobaczyć jak najwięcej, musieliśmy tęgo się nabiegać. Podczas pauz w zwiedzaniu z przyjemnością siadaliśmy, aby wypić kawę i przyglądać się ludziom, którzy tłumnie odwiedzali coraz bardziej popularne miasta Meklemburgii i kurorty na Rugii. Syciliśmy się pięknem miejsca. Przyjemne jest również, że ceny nie wzrastają wraz z atrakcyjnością miejsca. Kawa nawet na popularnym deptaku w kurorcie miała przyzwoitą cenę. Korzystaliśmy z bliskości morza i pływaliśmy w Bałtyku, a woda wciąż jeszcze ciepła pozwalała cieszyć się kąpielą. Księżyc zbliżał się do pełni, wieczorami spacerowaliśmy po zalanych jego światłem plażach. Byliśmy bezpieczni – towarzysze nasi mieli opracowany plan ratunkowy… Na Rugii, po zakwaterowaniu się w hotelu w Neu Mukran, szukaliśmy nocą plaży, a cośmy po drodze się nazwiedzali, nawiązali kontaktów z tubylcami – długa opowieść w długi wieczór nie wystarczy, żeby to objaśnić. W każdym razie: niby plaża nie igła i łatwiej ją znaleźć, a my jej szukając, byliśmy i w porcie, i w zatoce, gdzie schodzą do morza płetwonurkowie. Na Kap Arkona weszliśmy do wody pod klifami, chociaż morze solidnie tarmosiło uparciuchami, którzy pragnęli się tam wykąpać, a brzeg usiany kamieniami utrudniał utrzymanie się na nogach. Klify oglądane z wody wydają się niedostępne i groźne. Jeśli jacyś śmiałkowie w dalekim średniowieczu myśleli o ataku na znajdujący się tu obronny gród zachodniosłowiańskich Ranów, to musieli mieć co najmniej gęsią skórkę ze strachu. My mieliśmy kanapki ze śledziem serwowane w Vitt, które wzmacniały nadwątlone wędrówkami siły.

Podróżowanie autokarem przez Meklemburgię również dostarczało wielu przyjemnych doznań. Przebyliśmy szmat drogi. Lokalne drogi obsadzone są

drzewami, jedzie się w cienistym tunelu, dającym schronienie przed słońcem. Nie wycina się drzew, nie uważa się ich za zagrożenie dla bezpieczeństwa jazdy, kierowcy dają sobie świetnie radę na wąskich drogach, nie ma rywalizacji w szybkości, wyprzedzania za wszelką cenę, na łeb na szyję. Wśród drzew dużo dębów, wiele wiekowych, rozłożystych. Po raz pierwszy widziałam dęby kolumnowe, okaz w parku przy pałacu w Ralswiek był tak potężny, że po jego konarach można było biegać dookoła pnia. Gospodarze świetnie zdają sobie sprawę, że konserwacja zabytków jest siłą napędzająca rozwój miast, które zyskują w ten sposób na atrakcyjności i mają walor unikatowości. Turystyka rozwija się coraz prężniej w landach wschodnich. Miasta upiększa również zieleń. Nasza wyprawa przypadła na porę kwitnienia róż piennych, które licznie nasadzono przy ścianach miejskich kamienic. W miastach sadzi się drzewa. Miasta i miasteczka były w tej zieleni i kwieciu ładne i *gemütlich*.

15 września zakończyliśmy wyprawę, ostatnim miastem na naszej trasie był Uekermünde. Opuszczaliśmy Meklemburgię. Wrażenia z wyprawy? To wzbogacające wiedzę doświadczenie. Podczas naszych wypraw poznajemy zabytkowe obiekty, dowiadujemy się, jaki jest ich stan dzisiaj i jaką pełnią dziś funkcję. Interesuje nas, jakie działania podejmuje się w celu ratowania zabytków, jakie przepisy i praktyki stworzono na tę okoliczność. Stawiamy sobie pytanie, jakie miejsce zajmują one w naszym życiu, jaką rolę odgrywają w kształtowaniu naszej świadomości, wszak kultura jest doskonaleniem kontaktów międzyludzkich za pomocą między innymi również architektury i sztuki. Nasze TOnZ-owe wyprawy służą zapoznaniu się z dorobkiem pokoleń, uświadamiają, że ludzie tworzyli wspaniałe dzieła, które służyć powinny każdemu. Miasta Hanzy, bogate i piękne, dzisiaj leżą na terytorium kilku państw, podobnie jak obiekty gotyku ceglanego, jesteśmy spadkobiercami bogatego dziedzictwa. O ten spadek należy dbać. Świetny stan obiektów zabytkowych zachwycił mnie. Ustalona praktyka, że wzbogacają one atrakcyjność miejscowości i wpływają na wzmocnienie poczucia więzi z dziedzictwem kulturowym przyniosła imponujące efekty. Miejsca, które odwiedziliśmy, są atrakcyjne dla turysty i dla znawcy zabytków i historii. Krajobraz nie jest zaśmiecony reklamami, zachwyca zachowanie alei przydrożnych, dbałość o ich odnowę. O ochronę przydrożnych alei w nowych landach Niemiec wystąpił nawet automobilklub ADAC. Szczególną ochronę uzasadnia ich znaczenie dla funkcjonowania ekosystemów, ukształtowania krajobrazu, neutralizacji negatywnych wpływów oraz to, że są siedliskiem zwierząt i roślin. Prawo zakazuje usuwania chronionych elementów krajobrazu oraz wszelkich działań, które mogą prowadzić do ich zniszczenia, uszkodzenia albo zmian. W przypadku uszczuplenia zasobów alej może być nałożony obowiązek wykonania nasadzeń zastępczych lub pokrycia ich kosztów. Być może za sprawą alei przydrożnych krajobraz Meklemburgii wydawał się znajomy? Podróż do Meklemburgii, na Pomorze Przednie, po wcześniejszych naszych wyprawach do Kurlandii i Estonii, zakładała poznanie kolejnego fragmentu wybrzeża Bałtyku. Przekraczając dzisiejszą granicę pomiędzy Polską a Niemcami, wjechaliśmy do kolejnej części dawnego państwa pruskiego, porównywaliśmy, jak odmienne

losy wpłynęły na wygląd miejsc, a przede wszystkim jak wygląda ochrona i stan zabytków po obu stronach Odry. W Niemczech państwo czyni duże nakłady pieniężne na ratowanie zabytków, prywatni właściciele również mogą liczyć na wsparcie. Uregulowania prawne przewidują ulgi dla właścicieli zabytków takie jak dotacje czy możliwości odliczeń od podatku. Wdrażane są programy na szczeblu federalnym i landów finansujące ochronę zabytków. Ale oprócz wsparcia finansowego dla ratowania i ochrony zabytków prowadzi się akcje edukacyjne mające na celu zapoznawanie się z dziedzictwem kulturowym. Uregulowania prawne zapewniają dostęp do obiektów zabytkowych i tak właściciele korzystający ze środków publicznych na prace przy zabytkach mają obowiązek realnego udostępniania tychże obiektów do zwiedzania. Prawdaż, że to sensowne? W ten sposób pieniądze publiczne służą dwóm celom: umożliwiają rzeczywistą ochronę obiektów zabytkowych i jednocześnie służą społeczeństwu, bo umożliwiając ich poznawanie, powodują, że stają się one troszkę „nasze". Duży nacisk kładzie się na współpracę organizacji społecznych z organami władzy w zakresie ochrony dziedzictwa narodowego. Obserwowaliśmy stan zachowania zabytków często z nutką zazdrości. Zauważyłam też zachowane ślady nowszej historii. W Stralsundzie przed kościołem Mariackim nadal stoi pomnik żołnierzy radzieckich, w Prorze gigantyczny dom wczasowy wzniesiony na zlecenie nazistowskiej organizacji. Obiekty te wywołują kontrowersje i nie brak głosów za ich usunięciem, jednak one także wzbogacają atrakcyjność miejsc, są świadectwem prawdziwych wydarzeń, również tych niechlubnych, skłaniają do refleksji.

A wyjazd? Prócz tego, że wspaniały, to integruje środowisko miłośników zabytków i służy nawiązywaniu kontaktów ogólnopolskich. Byli z nami konserwatorzy, historycy sztuki, archeolodzy, ale również ludzie, którzy interesują się zabytkami pozazawodowo. Wszyscy wyczekujemy kolejnego wspólnego wypadu.

Zofia Nowosielska